

KATARZYNA MICHALSKA**(KLASY AKTYWNOŚCI TWÓRCZEJ, GIMNAZJUM NR 1 W BYTOMIU)****KSZTAŁCENIE KULTUROWE W GIMNAZJUM**

Młody człowiek, gimnazjalista, piętnastolatek – to najbardziej niezwykły i fascynujący partner do współpracy. W tym jednym zdaniu zamyka się cała moja zawodowa przygoda. Czytam mnóstwo przerażających informacji o biednym pokoleniu, które nie czyta, nie skupia się, serfuje w rzeczywistości tak samo jak w internecie, nie gromadzi informacji i jest wrogo nastawione do szkoły. Czytam i zgadzam się. Tak jest. Prawie, bo uczeń, którego spotykam codziennie nie czyta tego, co chcielibyśmy, żeby czytał, nie skupia się na zadaniach i czynnościach, które nie wydają mu się ważne, serfuje w rzeczywistości, bo rzeczywistość w swej zmiennej i niestabilnej formie nie pozwala mu zostać gdzieś na dłużej, nie gromadzi informacji, bo mając nieograniczony do nich dostęp, nie widzi sensu ich gromadzenia i wreszcie – jest wrogo nastawiony do szkoły, bo szkoła widzi w nim wroga.

Współczesna edukacja nie współpracuje, ale wyzywa ucznia na pojedynek. Szkoła to system licznych kar i nielicznych nagród, to wyścig, komu uda się zdobyć więcej punktów i biada temu, kto do wyścigu nie ma ochoty lub siły stanąć. Oczywiście, i dla niego jest miejsce w szkole, zostaje otoczony wsparciem o nazwie „system naprawczy”. Drodzy dorośli – nie chcielibyście siedzieć dziś w szkolnych ławkach! Jak nigdy dotąd, ten powszechnie już znany, pas transmisyjny wiedzy płynący od nauczyciela do ucznia – nie był tak bardzo chybiony. „Mózgi uczniów bez udziału świadomości wyłapują z otoczenia wszystko to, co nowe, zaskakujące, intrygujące lub przydatne. Kierują się przy tym własnymi subiektywnymi kryteriami. Uwaga uczniów automatycznie zanika, gdy omawiane zagadnienia ocenione zostają przez układ limbiczny jako mało istotne, nie wnoszące nic nowego i nie wymagające wyjaśnień. Wyłączają one tzw. detektor nowości”¹. Wygląda, więc na to, że szkoła powinna być dla naszych dzieci najlepszym i najbardziej stymulującym miejscem, a nasze prywatne doświadczenia pokazują, że niestety tak nie jest.

Jestem nauczycielem j. polskiego od 23 lat i nie mam najmniejszej ochoty dołączyć do chóru tych, którzy szukają winy w wynalazkach cywilizacji i dzieciach, i oczekują, że ktoś napisze wreszcie kolejną książkę z załączoną do niej instrukcją obsługi współczesnego nastolatka. Rozwiązania są tak blisko nas, że jak w znanym powszechnie przysłowiu, jakoś ich pod nosem nie widzimy. Droga, która doprowadziła mnie do stanu, w którym mówię o nastolatkach z emfazą, zaczęła się od poczucia, że jeśli nie podejmę jakiś działań, nie dotrwam w tym zawodzie do emerytury. Wniosłam do szkoły pakiet zachowań, oczekiwań i potencjalnych źródeł frustracji wyniesiony z moich prywatnych

¹ M. Żylińska, *Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie się przyjazne mózgowi*, WNUMK, Toruń 2013.

szkolnych doświadczeń wspartych akademicką dydaktyką. Jeśli wierzyć w istnienie neuronów lustrzanych² (a wszystko nakazuje mi wierzyć), przechowałam w sobie obraz wszystkich moich nauczycieli w wersji zip i konsekwentnie, choć nie do końca świadomie, powielalam go. Prawie 10 lat temu odważyłam się na zmianę, która z każdym dniem budowała we mnie przekonanie o niestusznosci większości podejmowanych dotychczasowych kroków. Dziś, opierając się na dziesięcioletnim doświadczeniu, mogę już mówić z przekonaniem.

W mojej ocenie jednym z podstawowych problemów jest powszechne niedocenywanie potencjału intelektualnego i emocjonalnego nastolatków (odnoszę się wyłącznie do tej grupy wiekowej, bo jestem nauczycielem gimnazjum, ale także dlatego, że to właśnie ta grupa budzi największe emocje i wątpliwości). Ich mądrość i dojrzałość ocenia się według kryterium ocen szkolnych i akceptowanego społecznie zachowania. Jeśli uczeń nie rozumie wagi i złożoności użytych w tekście poetyckim środków, jeśli nie docenia budowy zewnętrznej tekstu dramatycznego, a imiesłowowy przysłówkowy lub rozbiór logiczny zdania nie budzą w nim ekscytacji, otrzymuje słabe oceny i uznany jest za kogoś, kto potrzebuje wsparcia, wyrównania szans, czyli kolejnych zajęć, podczas których raz jeszcze ktoś będzie przekonywał go, że nauka nie musi budzić w nim ekscytacji, ale musi po prostu to wiedzieć. Tymczasem przytoczona wcześniej M. Żylińska pisze: „(...) najefektywniejszy system nauczania, to taki, który uwzględniając biologiczne uwarunkowania, bazuje na wrodzonych zdolnościach i predyspozycjach. W przypadku szkolnej nauki chodzi na przykład o wykorzystanie ciekawości poznawczej, indywidualnych talentów czy wewnętrznej motywacji”³. Jeśli natomiast ten sam uczeń znajdzie w sobie moc i energię, aby wyrazić swój bunt i manifestować zainteresowanie czymś innym, zostanie potraktowany jak osoba, która nie potrafi dostosować się do istniejących reguł. Daleka jestem od demonizowania, z wielkim entuzjazmem obserwuję zmiany, które są wynikiem coraz większej świadomości nauczycieli, że tą drogą nie uda nam się osiągnąć poczucia dumy z naszych absolwentów. Jestem zwolennikiem działania. Działania bez zwłoki, bo na to w dzisiejszym świecie zdecydowanie nie mamy czasu. Działania z planem, ale opartym na małych krokach stawianych codziennie. 10 lat temu udało mi się uzyskać zgodę na wprowadzenie zajęć „Wychowanie do twórczości” w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Działalam intuicyjnie, a moja intuicja podpowiadała mi, że uczeń nie może się nudzić, że musi doświadczać, dotykać i mieć poczucie, że to, czym zabieram mu czas, do czegoś może mu się przydać. Zajęcia miały stanowić swego rodzaju poszerzenie, pogłębienie tematyki podejmowanej na j. polskim. Zyskałam czas na media, filozofię i sztukę współczesną. Zajęcia opierałam i robię to nadal, na schemacie – zagadnienie, analiza w grupach, rozmowa, działanie. Zagadnieniem bywa temat będący wynikiem skojarzenia i nawiązania do omawianych na j. polskim tekstów literackich, ale bywa także jednym słowem,

² Tamże.

³ Tamże, s. 40.

pojęciem abstrakcyjnym, tak oczywistym, że trudnym do zdefiniowania. Praca w grupach jest dziś niezwykle modna, co mnie cieszy, bo również jestem zdania, że kształtuje wiele kluczowych umiejętności, ale często zapomina się o jej innym cennym wymiarze – bezpieczeństwie, które zapewnia tym z uczniów, którzy czują się niepewnie zarówno w pojedynkę, jak i w dużej grupie. Praca w grupie to przede wszystkim miejsce na konfrontację swoich poglądów z cudzymi. Rzeczywiście w tej sytuacji uczymy się tolerancji, szacunku, współpracy, bycia słuchanym i słuchającym, czyli uważności. Moje doświadczenie na przestrzeni czasu pokazuje jednak, że chociaż ta umiejętność jest niezwykle ważna, to jednak portale społecznościowe, których użytkownikami są niemal wszyscy nasi uczniowie (przy założeniu, że znają zasady i stosują netykietę, ale to już inny temat), rozwijają w pewnym sensie tę umiejętność, nie należy bowiem nie doceniać tej formy wymiany zdań i poglądów. Jeśli mamy powody do niepokoju, to mój budzi raczej to, że w wyniku tych konfrontacji, znaczna część młodych ludzi wchłania poglądy innych, przysposabia je sobie, a to wynika także z wygody i dostępności. Tak jak mózg nie odczuwa już potrzeby gromadzenia informacji, bo jego użytkownik doskonale wie, że przy pomocy urządzeń mobilnych ma do nich dostęp niemal w każdej chwili, tak samo nie odczuwa potrzeby formułowania własnych sądów i opinii, bo w internecie znajdzie ich szeroką gamę, z których wystarczy wybrać te, które jest się w stanie zaakceptować. Wychodząc z tego założenia najważniejszym dla mnie momentem zajęć jest działanie, które czasem przebiega w grupach, ale również bardzo często i co raz częściej, w pojedynkę. Działanie zawsze inspirowane jest sztuką, najczęściej współczesną, bo to ona korzysta z przekazu i formy dostępnej, akceptowanej przez młodego człowieka. Nie o historię sztuki tu chodzi, nie o nazwiska i tytuły prac (które oczywiście zostają przywołane i jakby mimochodem istnieją choć przez chwilę w świadomości uczniów), ale formę i myśl, bo sztuka jest przede mną traktowana jako namacalny dowód poszukiwania wyrazu na niezgodę, bunt, niezrozumienie lub zrozumienie właśnie, ale nie akceptowane przez innych. Nastolatek wszystkie te emocje zna doskonale, z autopsji. Chce niezależności, ale się jej obawia, chce krzyknąć i nie zgadzać się, ale doskonale wie, że na przychylnie wysłuchanie prawie nie ma szans, rozumie bardzo dużo, ale jego zdanie nie jest jeszcze traktowane poważnie. Sztuka to przekład intersemiotyczny słowa w obraz, słowo, nawet jeśli niedoskonałe, zostało już podczas pracy w grupie i wspólnego omówienia, wsparte innymi słowami, teraz czas na metaforę, symbol i skupienie na sobie. Praca ucznia ma być zapisem jego emocji, wynikiem skupienia na własnych myślach, a jej walory artystyczne nie mają większego znaczenia, choć zwykle ogromnie pozytywnie zaskakują. Życzę każdemu nauczycielowi doświadczyć uczucia, gdy uczeń jest zaskoczony swoim dziełem, jest z niego dumny, identyfikuje się z nim, wraca do niego wspomnieniami. Żeby nie zatracić intymności tych sytuacji, staram się nigdy nie powtarzać tych samych działań, ale często domagają się tego sami uczniowie, kiedy oglądając prace kolegów z innych klas, pytają – kiedy my będziemy to robić? Tego rodzaju zajęcia, których celem jest najpierw skupienie uwagi, potem zajęcie się koniecznie trudnym

tematem, dalej analiza własnych uczuć i doświadczeń i wreszcie „zapisanie ich” w formie artystycznej, powodują, że teraz mogę wrócić do analizy tekstu poetyckiego, bo teraz moi uczniowie wiedzą już, kiedy człowiek poszukuje różnych sposobów na wyrażenie tego, co chce powiedzieć, zaczynają rozumieć sens i celowość twórczych poszukiwań, także literackich. Jest jeszcze jeden, odkryty przeze mnie już dawno, ale określony bardzo niedawno, aspekt wykorzystywania sztuki współczesnej na lekcjach, którego nie potrafię przecenić. Równość. Atutem sztuki współczesnej w tego typu działaniach jest, choć zabrzmiałoby to absurdalnie, jej powszechne niezrozumienie. W pierwszym zdaniu tego tekstu użyłam określenia, że nastolatek jest dla mnie partnerem. Sztuka, której odbiór jest doświadczeniem indywidualnym czy niemal intymnym, nie musi być przez nas rozumiana, powinna być odczuwana. Każda klasa, z którą doświadczam kontaktu ze sztuką po raz pierwszy, oczekuje ode mnie jako od nauczyciela wskazówek, wyjaśnienia, konfrontacji swojej bezradności z moją wiedzą. Uczniowie nie mają jeszcze zaufania do swoich odczuć, nie wiedzą, czy są one dobre, poprawne, a zwłaszcza oczekiwane przeze mnie – nauczyciela. Czy jeśli pracy nie rozumiem, nie podoba mi się, nie wiem, co o niej powiedzieć – jestem złym uczniem? Czy zostaną negatywnie ocenione? Zawsze niezmiennie jest to dla mnie sytuacja przerażająca i fascynująca jednocześnie, i zawsze, jak magiczne zaklęcie działa moje stwierdzenie, często prowokacyjne „mnie się to nie podoba, a wam?”, „ja tego nie rozumiem, a wy?”. To sekunda, która uruchamia wolność wypowiedzi i co najważniejsze, stawia nas w roli partnerów. Znika podział na wiedzących i niewiedzących, pojawia się równość wobec problemu. Nawiązując do wspomnianej teorii neuronów lustrzanych, moi uczniowie otrzymują ode mnie komunikat, że otwartość to również nieunikanie sytuacji niewiedzy, braku pewności, to chęć doświadczenia i konfrontacji swoich uczuć z uczuciami drugiej osoby. Jak często nastolatek ma okazję znaleźć dorosłego partnera do współodczuwania bezradności? Przecież wiemy doskonale, że im bardziej jest on pogubiony, im mniej logicznie ocenia rzeczywistość, tym bardziej stanowczy są wszyscy otaczający go dorośli. To bardzo dobrze, taki stan jest konieczny, tak budujemy wokół niego poczucie, że może na coś się oprzeć i zapewnia mu to poczucie bezpieczeństwa, mimo że głośno manifestuje samodzielność. Tylko, że równocześnie pokazujemy mu, że niepewność i bezradność tkwią tylko w nim, że są wynikiem jego nieporadności, a nie cechą przypisaną każdemu człowiekowi. Sztuka jest więc moim sprzymierzeńcem, pozwala mi bowiem z jednej strony na pokazanie uczniom, że poszukiwanie odpowiedzi, prawdy, własnej tożsamości i ciągły ich niedosyt są zjawiskiem powszechnym i nie świadczą o ułomności, ale o otwartości, uważności, są wynikiem skupienia i refleksji, ale także poprzez jej tworzenie, pozwala na wyzwolenie myśli, wylanie napięć, eksplozję skumulowanych emocji.

Nie jestem artystką, nie studiowałam historii sztuki, swoje doświadczenie buduję mozolnie przez lata samodzielnego kontaktu ze sztuką. Czas teraźniejszy staje się dla mnie coraz bardziej komfortowy, ponieważ dziesiątki polskich instytucji kultury, coraz bardziej doceniają wagę edukacji

kulturowej i co raz więcej projektów dedykują właśnie młodzieży, a od niedawna także nauczycielom. I chociaż w praktyce jest to wynikiem zabiegania o odbiorcę, w istocie zysk jest przecież obopólny, bo w moim odczuciu, nie chodzi tu przecież jedynie o wychowanie „konsumenta” kultury, ale człowieka o określonej wrażliwości, który kultury i sztuki będzie po prostu potrzebował dla zaspokojenia swoich bardzo indywidualnych i intymnych potrzeb.

Nasze dzieci, uczniowie prowadzonych przeze mnie klas⁴, mają jeszcze jedno pole doświadczania – cykliczne warsztaty, odbywające się po zajęciach lekcyjnych, często w weekendy i zawsze prowadzone przez artystów, twórców, a więc ludzi odpowiedzialnych za swoje dzieło, przekonanych o słuszności podejmowanych przez siebie działań, ludzi otwartych i poszukujących. Napisałam wcześniej, że moim zdaniem szkoła nie docenia potencjału młodego człowieka, teraz wracam do tego stwierdzenia, aby jasno sformułować pogląd, że wadą działań kierowanych do młodzieży jest nadal niski ich poziom. Nie wolno nam lekceważyć nastolatków (tak jak nie wolno nam lekceważyć dziecka na żadnym etapie rozwoju, ale ten moment w życiu wydaje mi się kluczowy, bo jest to moment transformacji, która musi przebiec bardzo szybko i w bardzo niesprzyjających warunkach), to grupa, która nie ma czasu, nie skupia się, jest w pędzie i jeśli dostanie do rąk coś, co jest byle jakie, albo to na zawsze porzuci, albo na zawsze przyjmie, a obie wersje są katastrofą. Niezwykle często zdarza nam się w rozmowach z prowadzącymi po warsztatach, usłyszeć „macie świetne dzieci, nie sądziłem/sądziłam, że dzieci w tym wieku potrafią tak myśleć”. Nasze dzieci w rzeczywistości są całkowicie przeciętne, ale przyzwyczajone do trudnych zadań, nastawione na wysiłek i samodzielność myślenia, i są także odważne, bo wiedzą, że w tych warunkach wolno im wątpić, krytykować, pytać i oczekiwać wyjaśnień. Stwarzamy im warunki, z których większość z nich potrafi już skorzystać lub skorzysta za jakiś czas, kiedy znajdzie się w kolejnej szkole. Wielką dumą napawa fakt, że nasi absolwenci odwiedzając nas bardzo często mówią „teraz, w tej nowej klasie, widzę, że myślę zupełnie inaczej niż moi koledzy”.

W tym, jak pracuję, nie ma cech rewolucji, to jedynie przekonanie, że na co dzień ulegamy bezwarunkowo stereotypowi nastolatka i jedyną moją „zasługą” jest to, że w niego nie wierzę. Nastolatek to człowiek fascynujący, poszukujący, oczekujący propozycji, wciąż jeszcze gotowy do ryzykownych prób, do działania bez zbędnych rozważań, a jednocześnie niebywale refleksyjny, spostrzegawczy i krytyczny. To właśnie teraz pojawiają się w jego głowie najważniejsze pytania, których często nie potrafi samodzielnie sformułować, nie znajduje odpowiedzi, bo nie potrafi precyzyjnie postawić pytań. Rozpaczliwie potrzebuje pomocy, ale zdecydowanie nie chce gotowych recept. Pomocą jest dla niego postawienie go w sytuacji sprzyjającej skupieniu na sobie, pogodzeniu się z własną niewiedzą, ale nie zaprzestaniu poszukiwań – postawieniu go więc w roli twórcy, duszy

⁴ Klasy Aktywności Twórczej, których jestem współautorką wraz z Aleksandrą Drzazgą. Prowadzone w Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Bytomiu.

niespokojnej, poszukującej. Po dziesięciu latach i około dwustu absolwentach, nie mam już najmniejszych wątpliwości co do słuszności takiego działania. Sztuka jest na stałe obecna podczas moich zajęć. Na „Wychowaniu do twórczości” dysponuję komfortowym dodatkowym czasem, ale odwołania do tekstów kultury (będące moim obowiązkiem wynikającym z podstawy programowej), niebędące ograniczeniem do interpretacji zamieszczonych w podręczniku reprodukcji czy fotografii, zawsze rozumiem jako uczestnictwo. Doświadczanie to wyjście ze szkoły i udział w wydarzeniach, udział w tworzeniu tych wydarzeń, ale także lub może zwłaszcza, tworzenie drobnych elementów stawiających ucznia w roli twórcy. To właśnie małe kroki. Niemal codziennie, przy każdej okazji tak, aby sztuka stała się nie pojęciem, ale odczuciem.

W pojęciu kultura mieszczą się także media. Zajęcia z ich użyciem, można już przeprowadzać niemal bez wcześniejszego przygotowania, bo narzędzia techniczne uczniowie noszą w kieszeniach. Telefony komórkowe z aparatami fotograficznymi, kamerami i dyktafonami dają niemal nieograniczone pole do działania. Media, traktowane są w szkole z jednej strony jak wróg, zagrożenie (co nie jest pozbawione podstaw) i mobilizują do wdrażania programów o charakterze niemal profilaktycznym, z drugiej – jak forma ilustracji do zajęć. Oba ujęcia potrzebne i pożyteczne, ale jednocześnie niedocenające jeszcze jednej funkcji mediów, które są przecież formą komunikacji, sposobem przekazywania informacji i jako takie mogą służyć do pomocy przy formułowaniu sądów i opinii, wyrażania poglądów, manifestowania swoich postaw, wysyłania za ich pośrednictwem komunikatów, pod warunkiem, że to uczniowie będą je tworzyć. Oczywiście, aby je stworzyć, uczeń musi najpierw poznać mechanizmy ich powstawania, a kiedy je pozna, staje się świadomym ich odbiorcą. Chciałoby się powiedzieć – dwie pieczenie na jednym ogniu, ale pieczeni w istocie jest więcej, bo w takich działaniach pojawia się także kontekst kształcenia językowego, formułowania sądów i argumentowania, segregowania informacji i krytycznego ich odbioru, tworzenia własnych wypowiedzi, przekład intersemiotyczny, czyli nic innego jak realizacja zapisów podstawy programowej, która wbrew logice, staje się często tarczą, którą nauczyciele zasłaniają się przed podjęciem tego rodzaju działań. Świadome tworzenie przekazów medialnych (pod tym pojęciem rozumiem tworzenie filmów fabularnych, dokumentalnych, animowanych, spotów, reklam, wywiadów, relacji, itp), jest w moim odczuciu także formą stworzenia sytuacji umożliwiającej młodym ludziom wypowiedzenie się. Media, tak jak sztuka, to świadome kreowanie wypowiedzi i manipulowanie emocjami odbiorców, oddziaływanie na nich. Z jednej więc strony dają możliwość manifestowania poglądów czy po prostu punktu widzenia, z drugiej – ich iluzoryczność sprawia, że przede wszystkim liczy się komunikat, za którym ukryty jest twórca, z bezpiecznej odległości przyglądający się odbiorcom.

Każda z sytuacji, którą starannie buduję, aby stworzyć moim uczniom możliwość skupienia się, określenia, sformułowania, postawienia pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi, a także

skonfrontowania się z drugim człowiekiem, to , w moim odczuciu, wychowanie do kultury, która jest nam niezbędna, bo niweluje poczucie odosobnienia czy samotności. Każda z tych sytuacji przekonuje mnie zawsze, że poznawanie przemyśleń tych kilkunastoletnich osobowości jest fascynującą przygodą i powodem, dla którego chcę codziennie wracać do szkoły. Chcę doświadczać i uczyć się z nimi i dla nich. Nastolatek jest wspaniałym partnerem do współpracy, trzeba tylko mu zaufać i wyrwać ze szkolnej rutyny, do której już zdążył przywyknąć i której nie lubi dokładnie tak samo jak my – dorośli.